



UNIwersytet
Warszawski

Instytut Ameryk i Europy
Ośrodek Studiów Amerykańskich



Warszawa, 10 lutego 2025 r.

Recenzja rozprawy doktorskiej Pani Magister Moniki Lubińskiej p.t. „Energia w antropocenie. Literatura i sztuka współczesna w świele badań *energy humanities*”

Przedstawiona do recenzji praca Pani Magister Moniki Lubińskiej jest dziełem w pełni zaspokajającym wymagania stawiane dysertacjom doktorskim. Liczy sobie 203 strony wypełnione rzetelnym akademickim tekstem. Po takim wstępie, którego głównym celem jest uspokojenie Doktorantki, co do ogólnego tonu recenzji, pragnę również uspokoić słuchaczy publicznej obrony, że kolejnym modułem niniejszej recenzji nie będzie zwyczajowe streszczenie głównych założeń doktoratu. Jak miemam, praca jest dostępna publicznie zgodnie z odnośnymi zarządzeniami uniwersyteckimi. Pozwolę więc sobie przejść do meritum. Swoje refleksje porządkuję w trzech grupach: pochwały, uwagi krytyczne oraz pytanie do Autorki.

Zacznę od pochwał, z którymi nie ma najmniejszego problemu. Co prawda poświęcona im sekcja jest nieco krótsza od pozostałych dwu, ale nie należy uznawać jej długości za wyznacznik recenzenckiej aprobaty. Po pierwsze więc, chciałbym wyraźnie podkreślić bardzo dobre przygotowanie intelektualne Autorki. Niemal na każdej stronie rozprawy wykazuje się Mgr Lubińska odczytaniem wysokiej próby, przede wszystkim w obszarach humanistyki energii i jej współczesnych dyskursów, ale również współczesnego literaturoznawstwa. Co ważne, Doktorantka nigdy nie osuwa się w coś, co nazywam „*name dropping*”, czyli puste wymienianie nazwisk bez pogłębionej refleksji, nie wspominając o lekturze – lektura rozprawy wyraźnie dowodzi, że z tekstami cytowanych krytyków i badaczy Autorka zapoznała się niezwykle szczegółowo, ale też je dojrzałe przemyślała.

Po drugie, bardzo doceniam sam wybór tematu. O ile sama problematyka – czyli dyskursy Antropocenu i ich kulturowe reprezentacje – nie jest już zupełnie nowa, to przykłady tych ostatnich zasługują na pochwałę. Choć mam pewne zastrzeżenia co do wyboru niektórych tekstów, to szereg z nich dobrana jest w sposób oryginalny i nieoczywisty.

Po trzecie, jest w rozprawie szereg po prostu świetnych fragmentów, które same w sobie robią superlatywne wrażenie – na szczególną uwagę zasługują rozdziały czwarty i piąty. Autorskie omówienia solarpunkowych opowiadań mogą być w ogóle pierwszymi tak szczegółowymi analizami w literaturze przedmiotu, zaś dobór projektów w „Wyhoduj własną chmurę” jest naprawdę frapujący.

Mam więc silne poczucie, że przedstawiona do oceny rozprawa stanowi autentyczny wkład w badania. Choć sam materiał wymaga jeszcze nieco pracy (o czym zaraz niżej), to Pani Magister Lubińska pokazuje w niej, że jest obiecującą i samodzielną badaczką.

Tyle pochwał, gdyż najbardziej istotną cechą recenzji dysertacji doktorskiej jest moduł poświęcony krytyce, której nie należy traktować jako wotum nieufności wobec możliwości intelektualnych czy wiedzy Kandydatki. Osobiście traktuję uwagi krytyczne jako podjęcie rozmowy o materiale, zaś to, że sekcja polemiczna jest największą objętościowo częścią recenzji jest pochodną mojego przekonania, że odbijanie tez i konkluzji o innych czytelników (tutaj o piszącego te słowa recenzenta) jest cennym elementem robienia dobrej nauki. Chciałbym więc poprosić Autorkę, aby potraktowała je jako sugestie mogące uczynić z przedstawionej rozprawy jeszcze lepszy tekst przyszłych publikacji, czy to książkowych czy to w formie artykułów.

Defektów formalnych jest w rozprawie Pani Moniki Lubińskiej wyjątkowo niewiele. Tekst jest zredagowany bardzo starannie i zlokalizowałem w nim jedynie kilka usterek. Domyślam się, że w przypisie 160 chodziło chyba o totalitaryzmy, a nie „totalizmy”. Nie wiem, dlaczego opowiadania Zoline i Pynchona nie są opisane w porządku chronologicznym (76 i dalej). Zdanie „Nicole Starosielski być może wyznaczyłaby granice myślenia o niekosztowności tej pracy, podobnie jak podważa status słonica jako hojnego, bezinteresownego bóstwa, które od wieków pozwalało z

zachwytem obserwować wzrastanie zbóż” (122) nieco mnie dezorientuje – a szczególnie jego pierwsza część. Cytat na całą stronę 125 jest moim zdaniem błędem – tym bardziej, że jego zawartość nie jest specjalnie odkrywczą i spokojnie dałaby się streścić ją w dwu zdaniach. I chociaż to bardziej kwestia estetyki niż merytoryki, to układ i aranżacja bibliografii wymagają jeszcze trochę pracy.

Druga grupa moich wątpliwości dotyczy różnego rodzaju stwierdzeń, które popchnęły mnie do notatek na marginesie. W gruncie rzeczy, nie oczekuję nawet od Doktorantki odniesienia się do każdego z tych komentarzy, ale myślę, że zasługują one na ponowny ogląd, szczególnie jeśli Autorka myśli o tekście w perspektywie planów publikacyjnych. I tak, nie jestem pewny czy definiowane miejsca „energy humanities” w krajobrazie dyscyplin jest ważne (8) akurat w ramach tej dyskusji. Na stronie 11 Autorka obiecuje lekturę ukierunkowaną w sposób polityczny, ale niestety owej polityczności nie widzę w tekście zbyt wiele – ale być może różnie rozumiemy kluczowe w tym kontekście słowo. Brak ten wydaje się szczególnie bolesny np. w omówieniu Future Energy Lab, gdzie wskazanie politycznych uwarunkowań rządowego projektu ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich jest – delikatnie mówiąc – oszczędne (182-183). Zgadzam się z Autorką, że „energia nuklearna nie cieszy się tak dużym zainteresowaniem badaczy energy humanities” (13), ale być może właśnie ta luka byłaby dobrym tematem na rozprawę – tym bardziej, że w jej kontekście rzeczywiście można by wyciągnąć na powierzchnię uwarunkowania polityczne. Szczerze mówiąc, mam poważne wątpliwości czy uwidacznianie energii ma coś wspólnego z estetyką antyentropijną (14) – koncepcje te mogą być rzecz jasna powiązane, ale chyba nie mają ze sobą bezpośrednich relacji (o użyciu pojęcia entropii piszę więcej w dalszej części recenzji). Na stronie 26, Autorka pisze o wielkiej porażce wyobraźni wynikającej z przemilczenia ropy – jest to oczywiście konstatacja prawdziwa, ale szkoda, że nie pojawia się obok niej refleksja na temat przyczyn owej porażki. I chociaż faktycznie można mówić tutaj o trudności w uwidaczniania energii, to równie oczywistym powodem owej nieobecności (czy też – jak wielokrotnie podkreśla Doktorantka – skromnej obecności) jest aktywnie reprodukowana i podtrzymywana retoryka

neoliberalnego kapitalizmu, w ramach której ukrywanie pewnych procesów jest świadomym i celowym działaniem.

W kilku miejscach doktorantka słusznie wytyka ograniczenia eseistyki Amitava Gosha (np. 33 czy 112), ale szkoda, że wśród argumentów zabrakło doprecyzowania, że jednym z jego największych „ślepych punktów” jest nieświadomość literatury, która długo przed jego esejami pisała o zagadnieniach energii i jej wpływie na politykę i kulturę. Mówię oczywiście o gatunku science fiction, w ramach którego identyfikacja „tradycji energetycznej” nie wymaga nawet specjalnych wygibasów intelektualnych – *Diuna* Franka Herberta, po raz pierwszy wydana w 1964 r., jest pierwszoplanowo i centralnie powieścią o złożonych uwikłaniach energii, polityki, religii, nauki i techniki. A skoro o tym, z pewnym rozczarowaniem muszę też stwierdzić, że przynajmniej w jednym miejscu Autorka niejako powieliła błąd Gosha: w omówieniu opowiadania Zoline ani razu nie pojawia się informacja, że jest to jeden z czołowych tekstów brytyjskiej Nowej Fali SF lat sześćdziesiątych XX wieku (choć w przypisie pojawiają się np. odniesienia do książki Marka Rose, badacza gatunku). To samo dzieje się w wezwaniu do lepszej reprezentacji energii we współczesnej literaturze (36) – współczesne narracje spekulatywne często obracają się wokół niej, chociaż być może przynajmniej w niektórych przypadkach powodem wykluczenia było owinięcie takich opowieści wokół fikcyjnych form energii.

Za zdecydowaną hiperbolę uważam stwierdzenie, że „popkultura lat sześćdziesiątych eksplorowała kategorie nudy, jednakowości i estetykę nawiązującą do wyobrażeń o śmierci cieplnej wszechświata” (61), ale być może inaczej rozumiemy pojęcie popkultury. Tłumaczenie „the culture of stewardship” jako „kultura zarządzania” (66) jest moim zdaniem mocno chybione, gdyż znikają z niego niesłychanie ważne elementy rozwagi, opieki i odpowiedzialności, jakie zakodowane są w tym użyciu „stewardship”. Słowo to używane jest zresztą ostatnio między innymi przez grupy indygeniczne do określenia relacji człowieka i planety, która wbrew temu co stoi na stronie 128 wykracza poza narrację neoliberalną. Polemizowałbym też z tezą, że „popularność entropii w kulturze powojennych USA jest powiązana – poza przywołanymi kontekstami – także z transformacją energetyczną, jaka wydarzyła się wówczas na Zachodzie (masowa eksploatacja ropy, wielkie

przyspieszenie), a entropijna estetyka była również narzędziem do opowiedzenia o przemianach związanych z rozpędzającym się kapitalizmem komputacyjnym opartym na ropie” (76). Wydaje mi się, że wkradło się do tego stwierdzenia kilka uproszczeń: kultura powojenna to zarówno lata sześćdziesiąte jak i lata osiemdziesiąte, dekady diametralnie od siebie różne; zainteresowanie entropią, ale również innymi pojęciami fizycznymi jest przede wszystkim emanacją żywego zainteresowania naukami ścisłymi wśród artystów, które sięga jeszcze czasów wysokiego modernizmu; zaś w latach 60., z których pochodzą dwa omawiane opowiadania, trudno mówić jeszcze o kapitalizmie komputacyjnym. W kilku miejscach zresztą Doktorantka błędnie – moim zdaniem – aplikuje współczesne myślenie o energii, Antropocenie czy planetarności do twórczości artystycznej czy kulturowej lat sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych. Z perspektywy roku 2025 wiemy oczywiście, że zjawiska i procesy ekonomiczne i ekologiczne jakie doprowadziły nas do kondycji zwanej Antropocenem były już obecne w drugiej połowie XX wieku, ale to nie to samo co ich świadomość czy też obecność w dyskursach artystycznych tamtego okresu. Z dużą nieufnością odnoszą się więc do retroaktywnego konstruowania formacji intelektualnych czy świadomości pewnych zjawisk – myślę, że trzeba by się bardzo wysilić, aby wykazać, że procesy omawiane przez Stieglera i Internację były „uświadomione” czy „odczuwalne” w USA w latach 60. zeszłego wieku (86).

Moim największym zastrzeżeniem – i jednocześnie jedynym tego kalibru – jest konstrukcja rozprawy i dobór niektórych omawianych tekstów kulturowych. Zaznaczę z góry, że nie ma oczywiście jednego modelu budowania doktoratu, ale większość dysertacji humanistycznych zawiera w sobie dwie podstawowe części: teoretyczną, w której oczekuje się, że osoba piszącą wykaże swoje odczytanie i znajomość literatury przedmiotu oraz analityczną, w której w dużej części zastany aparat pojęciowy stosowany jest do rozkładu wybranych tekstów kultury. Nie ma również obowiązujących proporcji tych dwóch części, ale osobiście myślę, że to właśnie w tej drugiej doktoranci mają szansę pokazać swój akademicki sznyt. Co prawda we wstępie Autorka zaznacza, że jej dysertacja ma strukturę odbiegającą od tradycyjnej, ale takie „ostrzeżenie” nie zmienia faktu, że osobiście oczekiwałbym nieco więcej własnych analiz i odczytań, szczególnie biorąc pod

uwagę bezsprzeczne możliwości intelektualne Doktorantki. Do trafności czy głębi refleksji Autorki zawartych w recenzowanej rozprawie nie nam zastrzeżeń, ale w jej konstrukcji znajduję dwa nieco problematyczne dla mnie aspekty. Po pierwsze, czuję pewien niedosyt, jeśli chodzi o analizy wybranych tekstów. Opowiadania Pynchona i Zoline stanowiące zawartość rozdziału trzeciego były dyskutowane i omawiane tyle razy, że trudno nazwać je oryginalnymi, a przy okazji niekoniecznie łączą się z zadeklarowanym w tytule i wstępie tematem. Pośrednio ze źródłami energii (o tym więcej za moment) powiązane są również prace omawiane w rozdziale drugim. Obydwa te rozdziały omawiają więc zdecydowanie bardzo interesujące teksty artystyczne i literackie, ale ich powiązanie z antropocenicznie rozumianymi kontekstami energii jest bardzo luźne. Dla równowagi zaznaczę, że projekty i dzieła omawiane w rozdziałach 4 i 5 w pełni wynagradzają wspomniane niedostatki – zarówno solarpunkowe opowiadania, jak i projekty naukowo-biznesowe (jak nazywa je Autorka) są świetnie dobrane i solidnie eksplorowane.

Moje drugie zawahanie dotyczące konstrukcji argumentu rozprawy wiąże się z kluczowym dla całej dysertacji pojęciem entropii. Zaprzęgnięcie tego zjawiska do dyskusji dotyczącej paliw jest podejściem zdecydowanie ciekawym, ale mam wątpliwości co do tego, jak funkcjonuje ono w całościowym argumencie. Z jednej strony tytuł dysertacji zapowiada omówienie energii w Antropocenie, zaś wstęp przywołuje ropę i energię słoneczną jako „bohaterów” tej dyskusji. Z drugiej strony znacząca jej część poświęcona jest pojęciu entropii i jej reprezentacji w różnego rodzaju tekstach kulturowych. W sensie czysto fizycznym oczywiście istnieje nierozzerwalny związek między pojęciem energii i entropii i wprowadzenie tej ostatniej do dyskusji antropocenicznych jest rzeczywiście ruchem ciekawym. Jednocześnie jednak analiza widoczności bądź niewidoczności energii to nie to samo co omówienie zainteresowania entropią wśród artystów czy pisarzy. Co więcej wśród tuzinów aspektów energii jakie podejmuje dyscyplina *energy humanities*, entropiczność energii jest jednak cechą drugo- jeśli nie trzeciorzędną i nie otwiera specjalnie wrót do chociażby zapowiadanych wcześniej politycznych omówień, a w niektórych fragmentach zupełnie odbiega od zapowiadanego tematu. Przykładem tego jest chociażby omówienie opowiadania Pynchona (o którym już pisałem wyżej), które

oczywiście używa entropii jako centralnego tropu, ale zupełnie nie dotyka problematyki jakiegokolwiek rodzaju energii w takim sensie, w jakim jest ona przedstawiana w rozprawie. To samo można dostrzec w omówieniu twórczości Smithsona czy Haacke'go (absolutnie kupuję czytanie jej przez pryzmat entropii, ale do antropocenicznych energii jest od ich prac spory kawałek) czy w zaprzęgnięciu do analizy entropii Johna Bartha (105-106) – jego wyczerpanie opowieści da się połączyć z metaforami entropii, ale do ropy naftowej czy OZE nie da się go już zbyt zgrabnie przyłożyć. W konsekwencji więc rozdziały drugi i trzeci wydają mi się erudycyjnymi dygresjami odbiegającymi od obiecannej dyskusji reprezentacji energii pochodzącej z paliw kopalnych (w gruncie rzeczy – ropy) skupionymi na jej fizycznej właściwości, ale nie jej obecności w kulturze XX wieku.

Nic z tego co piszę w dwóch poprzednich akapitach nie podważa walorów argumentacji Autorki czy też trafności jej spostrzeżeń – chodzi mi tu o sposób prowadzenia argumentacji. Aby było to również jasne – uczynienie z pojęcia entropii kręgosłupa rozprawy byłoby samo w sobie niesłychanie interesujące, ale być może w takim razie należałoby inaczej sformułować tytuł i jej cel przedstawione w pierwszej jej części. *Last but not least*, zakończenie rozprawy jest zdecydowanie zbyt krótkie, ale rozumiem doskonale co może być tego powodem.

Na koniec chciałbym podzielić się z Autorką otwartym pytaniem związanym z omawianymi tekstami – jaka logika rządziła ich doborem? Mamy tu przecież postmodernistyczne opowiadania, land art, solarpunkowe antologie i projekty naukowo-biznesowe, zaś ich rozpiętość narodowa jest zaiste globalna (co też jest jakimś walorem). Dlaczego nie ma wśród nich filmu i telewizji? Liczba tytułów pośrednio i bezpośrednio angażujących narracyjnie źródła energii (przede wszystkim ropę, ale nie tylko) idzie w tuziny, ale w rozprawie ze świecą szukać nawet wzmianek obecności tych dwu rozległych mediów.

Reasumując, niezależnie od powyższych zastrzeżeń, nie mam najmniejszych wątpliwości, że w przedstawionej postaci dysertacja Pani Magister Moniki Lubińskiej spełnia wszelkie wymagania stawiane tego rodzaju pracownikom. W świetle powyższego, bez zastrzeżeń i z pełnym przekonaniem przyjmuję pracę jako podstawę dopuszczenia Doktorantki do dalszych etapów postępowania doktorskiego.

Dr hab. Paweł Frelik, prof. ucz.